

Antologia angielskiej poezji metafizycznej XVII stulecia

Wydanie drugie,
poprawione i znacznie poszerzone

Wyboru dokonał,
przełożył, wstępem opatrzył
i opracował

STANISŁAW BARAŃCZAK

W. Barańczak
12.5.02



Państwowy Instytut Wydawniczy
Warszawa 1991

Alchemia miłości

Ci, co głębiej ode mnie grzebali się w sztolni
 Miłości, powiadają, że byli w niej zdolni
 Trafić na szczęścia głębokie pokłady:
 Ja dotrzeć do tych skrytych złóż nie dałbym rady,
 Choćbym kopał i kochał się jeszcze mozolniej;
 Wszystko to fałsz, gdy spojrzeć z bliska:
 Jak alchemik, Elikzir pragnąc legendarny
 Stworzyć, wychwała swój garnek ciężarny,
 Już gdy z substancji przeróżnych zlewiska
 Pachnidło lub lekarstwo przypadkiem uzyska —
 Tak i kochanków czeka nie szczęście olbrzymie,
 Lecz noc, krótka jak w lecie a chłodna jak w zimie.

Spokój, dostatek, honor — któż ten skarb wymienia
 Na grę mydlanych baniek i lotnego cienia?
 Czyż to jest miłość, że mój lokaj zwie się
 Równie jak ja szczęśliwym,¹ gdy już wreszcie znieśie
 I ślubnych, i poślubnych scen upokorzenia?
 Jeśli przysięga zakochany,
 Że ślub łączy nie ciała, ale dusze czyste,
 Przysięgłby równie prawdziwie, zaiste,
 Że w zgielku gości weselnych zza ściany²
 Słyszysz akord, przez sfery harmonijnie grany.³
 Nie chciej duszy w kobietach; przy całym rozumie
 Są, gdy się je posiędzie, już tylko jak mumie.⁴

*Pchła*¹

Spójrz, pchła: ten widok opór twój pokona —
 To, czego pragnę, małe jest jak ona.
 Ssała krew z mego, teraz z twego ciała;
 Obie krwie nasze w sobie więc zmieszała.²
 Wcale się wszakże nie obruszysz na to,
 Nie nazwiesz grzechem, hańbą, czci utratą;
 A jednak insekt, nim go kto rozgniecie,
 Krwią napęczniały, użył sobie przecie:
 Więcej dokonał niż my na tym świecie.

Nie, puść ją; po co życiom trzem nieść zgubę?
 Ta pchła nas wiąże więcej niżli ślubem,
 Jest mną i tobą, nazwać ją też mogę
 Ślubną świątynią i małżeńskim łóżem;
 Mimo twe dąsy, rodziców sprzeciwy,
 Już nas otoczył mur czarny i żywy.
 Zabij mnie w owej pchle, o to nie stoję;
 Lecz będzie w tym i samobójstwo twoje,
 I świętokradztwo: zatem przestępstw troje.

Och, a więc jednak, okrutnico miła,
 Niewinna krew twój paznokieć splamiła?
 I w czymże wina nieszczęsnej istotki?
 Że ci upiła kropelkę krwi słodkiej?
 Sama wszak widzisz, że nic to nie zmienia:
 Nie widać po nas oznak osłabienia.
 Więc porzuć trwogę, nie wzbraniaj mi ciała:
 O tyle tylko mniej czci będziesz miała,
 Ile ci życia śmierć tej pchły zabrała.

Gdyby zaś na to wszystko patrzeć się nie dało,
 Jak odważę się spojrzeć na Matkę zbolełą,
 Wspólniczkę Boga, która płaci w równej mierze
 Okup za nas, zawarty w Chrystusa ofierze?
 Choć spraw owych, gdy jadę, nie mam przed oczyma,
 Pamięć moja na zawsze je w sobie zatrzyma,
 Spogląda bowiem ku nim; i Twój wzrok się niża
 Ku mnie, o Zbawicielu przybity do krzyża;
 Odwracam się plecami, lecz po to jedynie,
 Byś mnie chłostą naprawił, zanim gniew Twój minie
 Pokonany przez litość. Uznaj, żem Twjej chłosty
 Godzien, wypal wrzód grzechu i występków krosty,
 Uczyni mnie znowu, dzięki Twjej łasce i sztuce,
 Podobnym Tobie: wtedy twarz ku Tobie zwrócę.

Sonety święte ¹

I

Tyś mnie stworzył — czyż ma więc zniszczyć dzieło
 Twoje?
 Kres mój bliski, więc napraw mnie, ratuj z obieży,
 Pędzę w śmierć i śmierć ku mnie równym pędem bieży,
 A rozkosze wczorajsze są dzisiejsze znoje;
 I wstecz, i naprzód okiem zmętniałym się boję
 Wybiec, gdy rozpacz za mną, śmierć przede mną
 szczyrzy

Kły; ciało, obciążane przez każdy grzech świeży,
 Słabnie i wnet się niży przed piekiel podwoje.
 Tyś jeden jest nade mną i gdy z Twojej łaski
 Mogę spojrzeć ku Tobie, znowu się podnoszę;
 Lecz wróg nasz dawny chytre czyni wynalazki,
 Aby złamać mój opór; o jedno więc proszę,
 Ponad jego pokusy unieś mnie, bluźniercę,
 Jak magnetyt przyciągnij żelazne me serce.

Elegia XIX: Na idącą do łóżka

Pójdź wreszcie, Pani; wkrótce sił mi już nie stanie,
 Bardziej niż trudy przyszłe trudzi mnie czekanie.
 Bywa, że wojownicy, widząc wroga w dali,
 Znużą się staniem, chociaż bitwy nie zaznali.
 Precz z tym paskiem, co skrzy się jak Zodiaku sfera,
 A przecie świat piękniejszy w swym kręgu zawiera.
 Rozepnij stanik lśniący, pod którym pierś biała
 Przed wścibskimi oczami głupców się skrywała.
 Rozwiąż go: brzęk cekinów niech tego wieczora
 Jak kurant znać nam daje, że do łóżka pora.
 Precz z gorsetem, o którym zazdrośnie wciąż myślę,
 Że obejmuje ciebie tak blisko i ściśle.
 Niech spłyną suknie: spod nich piękno się wynurza,
 Jak kiedy z kwietnej łąki odpływa cień wzgórze.
 Zdejmij przybranie głowy, niech bujnym bezładem
 Ozdobi ją królewski włosów twoich diadem;
 Zrzuc ciżemki: już stopa twoja wstąpić może
 Do miłosnej świątyni, w nasze miękkie łoże.
 W takich to białych szatach anioły na niebie
 Objawiały się ludziom; ty, aniele, siebie
 Objawiasz mi jak niebo, jak raj Mahometa;
 Choć złe duchy w biel także się stroją, kobieta
 Jako anioł z diabłami ma podobieństw mało:
 Tam włos nam staje dęba, tutaj zasię — ciało.
 Pozwól dłoniom, niech błędzą jako dwaj włóczędzy
 Z tyłu, z przodu, powyżej, poniżej, pomiędzy.
 O, Ameryko moja! mój ładzie nieznany,
 Oby zawsze przeze mnie tylko zaludniany,
 O, kopalnio klejnotów, kolonio szczęśliwa,

Jak dobrze się odkrywa ciebie i zdobywa!
 Te okowy ci wolność przyniosą; i wszędzie,
 Gdzie tylko dłoń położę, moja pieczęć będzie.
 Nagość zupełna! Cóż to za rozkosz, o nieba!
 Jak dusze z ciał, tak ciała z szat uwolnić trzeba,
 By kosztowały uciech. Klejnoty, brylanty
 Na ciałach kobiet są to jabłka Atalanty,¹
 Rzucane nam przed oczy; gdy kiep je ogląda,
 Przyziemną duszą bardziej ich niż ciał pożąda.
 Jak książka, co laika obwolutą swoją
 Przyciąga, tak kobiety zdobią się i stroją:
 Same zaś są księgami, w których my jedynie
 (Jeśli na nas ich łaska niespodzianie spłynie)
 Czytamy treść mistyczną. Skoro zatem można,
 Ukaż mi się tak całkiem, jakby cię położna
 Oglądać miała: nuże, zrzuc te białe płótna,
 Nie wstydź się, niepotrzebna tu szata pokutna.
 Spójrz, jestem nagi; rację natura mi przyzna:
 Po co masz mieć przykrycie inne niż mężczyzna?

*Nokturn na św. Lucję, najkrótszy dzień roku*¹

Jest oto północ roku i północ dnia świętej
 Lucji, o twarzy ledwie siedm godzin widocznej;
 Słońce już zgasło, na kopule mrocznej
 Iskrzą się tylko gwiazd zimne diamenty.
 Sok życiodajny, co obficie
 Przepajał ziemię wiosną — dziś, w zimy zenicie,
 Znikł; jak wyschnięta mumia skurczyło się życie;
 A jednak ziemia zda się radością skrzydlata
 Przy mnie, co jestem dzisiaj epitafium świata.

Wczytujcie się więc we mnie, przyszli kochankowie
 W porze najbliższej wiosny, w owym przyszłym
 świecie:

Nową alchemię miłości² znajdziecie
 We mnie, wszelakiej martwoty osnowie.
 Miłość to, której sztuka żywa
 Kwintesencję z nicości nawet wydobywa,
 Przez niedostatku, braku i pustki ogniwa
 Przywiodła mnie w ruinę i dziś mnie przemienia
 W esencję próżni, mroku, śmierci, nieistnienia.

Inni czerpią ze świata całe dobro swoje,
 Życie, duszę, myśl, formę — to, co byt pomnaża;
 Mnie zaś alembik miłości przetwarza
 W nicości wszelkiej mogiłę. We dwoje
 Nieraz płakaliśmy i łzami
 Zatapiał świat, którym byliśmy my sami;
 Myśl, czym innym zajęta, czyniła czasami

Dwa chaosy z nas dwojga; nieraz nam zabrała
 Rozłąka dusze, puste zostawiając ciała.

Lecz ja, skutkiem jej śmierci (skrzywdzi ją, co powiem),
 Stałem się eliksirem pierwotnej nicości:
 Już nie człowiekiem, bo ten tożsamości
 Swojej jest pewien; nie zwierzęciem, bowiem
 Zwierzę wszak jakiś cel by miało
 I środki jakieś; nawet rośliną czy skałą
 Nie jestem, bo i one czują;³ każde ciało
 Ma własność jakąś: gdybym był czymś na kształt cienia,
 I on przecie wymaga ciała i promienia.

Jestem więc niczym; już nie wróci moje słońce.
 Kochankowie, dla których Słońce pospolite
 Dziś Koziorożca osiąga orbitę
 I wkrótce wróci wam żądze gorące,
 Cieszcie się latem, jak umiecie;
 Skoro ona się cieszy, na tamtym już świecie,
 Świętem swej długiej nocy, nie myślę o lecie:
 Czekam w tę jej wigilię, czuwam w gęstym mroku
 Chwili, co jest północą tak dnia, jak i roku.

po jego śmierci ukazał się obszerny tom *The Temple*, który rozszedł się w olbrzymim jak na owe czasy nakładzie 20 tys. egzemplarzy i w latach następnych był wielokrotnie wznawiany. Zawartych w *The Temple* 169 wierszy stanowi szczytowe osiągnięcie religijnego nurtu angielskiej „poezji metafizycznej”.

Ołtarz

Ten oto ołtarz, Panie, sługa Twój muruje
Z odłamków serca, które łzami cementuje:

Lecz jego zarys Twoja ręka stwarza —
Ludzkie narzędzie nie tknęło ołtarza.¹

Bo serc marmury
To kamień, który
Ciąć tylko może
Moc Twoja, Boże,
Każda część mego
Serca twardego
Tworzy zrab trwały
Dla Twojej chwały:

Nawet gdy wieczne zachowam milczenie,
Wiecznie Cię będą słać te kamienie.²

O, niech Twoja ofiara będzie czynem moim,
Poświęć oto ten ołtarz, aby stał się Twoim.

Śmierć

Śmierci, byłaś nam dawniej, jak szkielet spróchniały,
 Ohydną i ponurą;
 Dzikość i groza była twą naturą;
 Twoje rozwarte usta nie śpiew, lecz jęk znały.

Każdy cię łączył tylko z tym, jak zwłoki cuchną,
 Jak zgnilizna jedynie
 Zostaje z życia, gdy lat kilka minie,
 Jak ciało się przemienia w proch, a kości w próchno.

Wzrok, nazbyt krótki, widział tylko to, co dusza
 Jak zużytą powłokę
 Odrzuca, w sfery wzlatując wysokie:
 Proch, co sam leż nie roniąc, cudze lży wymusza.

Lecz odkąd pokraśniało tve oblicze szpetne
 Od krwi Odkupiciela,
 Stałaś się wdzięczna i pełna wesela,
 Cenna i pożądana niczym skarby świetne.

Teraz bowiem widzimy cię pełną radości,
 Jak wtedy, gdy nastanie
 Dzień Sądu, nowe dając przyodzianie
 Duszom i oblekając w piękno twoje kości.

Gotowiśmy więc umrzeć, bo śmierć jest po trochu
 Snem; doczesną połowę
 Ufnie składamy w wierny grób i głowę
 Wspieramy o poduszki z puchu czy też z prochu.

Sąd

O, Sędzio Wszchemogący, jakże się odważą
 Stanąć przed Twoją twarzą,
 Straszna nawet dla kogoś o sercu ze stali,
 Ludzie grzeszni i mali?
 Jakże Ci księgi uczynków okażą?

Nie wiem, co inni poczną, lecz słyszę, niestety,
 Że u ostatniej mety
 Niektórzy Ci przedłożą jedną lub dwie karty,
 Skąd każdy grzech wytarty
 A w zamian same jaśnieją zalety.

I ja wiem, że mnie Boży pozew nie ominie,
 Lecz inaczej uczynię,
 Bo Twój własny Testament w dłonie Ci położę:
 Tę księgę przejrzyj, Boże,
 A błąd swój poznasz w każdej mojej winie.

Niebiosa

O, któż mnie zaznajomi z niebiosów pociechą?

ECHO: Echo.

Ty? wszak ma rację ten, kto śmiertelnym cię mniema?

ECHO: Nie ma.

Zaliż się tam nie rodzisz, gdzie drzewa i liście?

ECHO: Iście.

A czyż jest liść, któremu życia nie ubywa?

ECHO: Bywa.

Jakież to liście? jakich drzew? jakiego kraju?

ECHO: Raju.

I one to ślą Echo szczęścia w naszą stronę?

ECHO: One.

Mów więc, czym jest to szczęście wzniesione nad światem?

ECHO: Światłem.

Światło dla myśli; co zaś woli czyni zadość?

ECHO: Radość.

Lecz czyż serce tam nowych zmagania nie rozpocznie?

ECHO: Spocznie.

Jestże trwały ów spokój, radość, blask bezwietrzny?

ECHO: Wieczny.

Miłość (III) ¹

Miłość drzwi mi otwarła; lecz dusza nieśmiała
Cofa się, pełna winy.

Więc Miłość bystrooka, gdy tylko ujrzała,
Że zwlekam bez przyczyny,
Podchodzi do mnie bliżej i pyta grzesznego,
Czy mi brakuje czego.

„Cnót takich, bym był godzien przestąpić Twe progi.”
„Przestąpisz”, odpowiada.

„Ja, nieczuły, niewdzięczny? Na przepych Twój błogi
Patrzeć mi nie wypada.”

Miłość na to z uśmiechem argument wytoczy:
„Wszak wiesz, kto stworzył /oczy?”

„Ty; ale ja zmaćłem czystość ich widzenia
Grzechów haniebnych kurzem.”

„Czyż nie wiesz, kto był sprawcą i tego zmaćnienia?”
„O, niech Ci więc usłużę.”

„Oto czeka posiłek”, rzekła, „siądź za stołem.”
Siadłszy więc, jeść począłem.

Angelus Silesius
(Anioł Ślązak)

ANIELSKI WĘDROWIEC
(Wybór)

Przełożył z języka niemieckiego
Krzysztof Andrzej Jeżewski

Posłowie
Piotr Wiktor Lorkowski

Ilustracje
Petrel

Krzysztof Andrzej Jeżewski

OKRUCHY Z WYSOKOŚCI
(Dystychy na modłę Anioła Ślązaka)

BIBLIOTEKA TELGTE

17. CHRZEŚCIJANIN JEST SYNEM BOŻYM

Jam także jest syn Boży, siedzę po prawicy Jego,
On moim duchem, ciałem, krwią, on mnie zna jak swego.

24. NIE BYĆ NICZYM, NIE CHCIEĆ NICZEGO

Człowieku, póki jesteś, wiesz, posiadasz, kochasz,
Nie pozbyłeś się, wierz mi, swojego tłumoka.

25. NIE MOŻNA UCHWYCIĆ BOGA

Bóg jest czystą Nicością, nikt teraz ni tu Go nie dotyka;
Im bardziej pragniesz Go schwytać, tym bardziej się wymyka.

26. ŚMIERĆ MISTYCZNA

Śmierć to szczęśliwość: im silniejsza się stanie,
Tym wspanialsze życie z niej rychło powstanie.

33. NIC NIE ŻYJE BEZ UMIERANIA

Skoro miał żyć dla ciebie, nawet Bóg oddał życie,
A ty byś chciał bez śmierci dziedziczyć Jego życie?

35. ŚMIERĆ JEST NAJLEPSZA

Skoro śmierć od wszystkiego wyzwala mnie jedynie,
Jest ze wszystkich rzeczy tą najlepszą ninie.

37. NIEPOKÓJ IDZIE Z CIEBIE

Nic tobą nie porusza, choć sam jesteś kołem,
Co biegnie samo przez się i nie zna spokoju.

40. BÓG JEST TYM, CZYM CHCE

Bóg to cud największy; On jest tym, czym chce, do woli,
I chce być, czym jest, miara i cel przecie Go nie boli.

61. BÓG MUSI ZRODZIĆ SIĘ W TOBIE

Choćby tysiąc razy się zrodził w betlejemskim żłobie,
Biada ci, jeśli Chrystus nie zrodził się w tobie.

68. OTCHŁAŃ WZYWA OTCHŁANI

Otchłani Boga wzywa wciąż otchłani mego ducha.
Ach, która z nich jest bardziej przepastna i głucha?

72. JAK UJRZEĆ BOGA

Bóg zamieszkuje światło, drogi doń nie wiodą;
Kto sam nie jest światłem, nie ujrzy go sobą.

73. CZŁOWIEK BYŁ ŻYCIEM BOGA

Byłem życiem Boga, zanim zaistniałem*,
Dlatego On sam chętnie oddał mi się cały.

108. RÓŻA

Róża, którą oglądasz tutaj okiem ciała,
W Bogu, w wieczności sama rozkwitała**.

109. STWORZENIA

Jeśli stworzenia wszystkie trwają w Słowie Boga,
Jakże mogłyby zginąć i przepaść, dlaboga?

111. BOSKOŚĆ TO NICOŚĆ

Zwiewna Boskość to nicość i nad-nicość prawie.
Kto wszędy nicość widzi, ten ma w oku wprawę.

* J1 *Quod factum est in ipso vita erat.*

** *Idealiter.*

113. JAHWE JEST SŁOŃCEM

Odbierz mi światło Słońca, nie się nie odmieni:
Słońcem mi Jahwe, światło duszy, upojenie.

118. DUCH JEST ZAWSZE WOLNY

Zakuj mnie w okowy, tysięcznym jarzmem zwiąż,
Ja będę przecie wolny i niespętany wciąż.

132. TRZEBA PRZEJŚĆ PRZEZ PRÓBY

Człowieku, bez próby nikt raju nie osiągnie.
By wejść tam, musisz zaznać i miecza, i ognia.

133. BÓG TO WIECZYSTE TERAZ

Bóg to wieczyste teraz, a zatem dlaczego
Nie miałby być we mnie wszystkim ze wszystkiego?

138. IM BARDZIEJ JESTEŚ NA ZEWNĄTRZ SIEBIE, TYM BARDZIEJ BÓG JEST W TOBIE

Kto poza siebie sięga, siebie się pozbywa,
Na tego Bóg tym więcej boskość swą rozlewa.